Jan T. GROSS

WRZESIEŃ NA WSCHODZIE – DRAMAT LUDZI I NARODÓW

Jedną z dwóch cech najbardziej odróżniających Wrzesień na wschodzie od doświadczeń ludności, która przeżyła w tym samym czasie ofensywę niemiecką, było niedookreślenie i niejasność na temat tego, co się właściwie dzieje, kto jest kto i jak się należy zachować.

W kampanii wrześniowej 1939 r. Armia Czerwona odniosła zwycięstwo. Ponieważ polskie siły zbrojne do połowy września przegrały już wojnę z Niemcami i ponieważ interwencji radzieckiej w ogóle się nie spodziewano, trudno mówić o jakimkolwiek zorganizowanym oporze na Wschodzie. Wódz naczelny, zanim przeszedł wraz z rządem Rzeczypospolitej granicę rumuńską, zdążył jeszcze rankiem 17 września wydać rozkaz, aby nie stawiać oporu Sowietom. Nie miało to zresztą większego znaczenia. Zarówno łączność, jak i sieć dowodzenia przestały już funkcjonować w Wojsku Polskim i dowódcy jednostek w obszarze operacyjnym Armii Czerwonej zdani byli na siebie. Tak więc dwutygodniowa polska kampania przyniosła ZSRR prawdziwy sukces. Straty Armii Czerwonej – według Mołotowa – zamknęły się liczbą 3000 ofiar: 737 zabitych i 1862 rannych. Tym kosztem ZSRR uzyskał nowe tereny o powierzchni 200 000 km^2, 13,5 mln obywateli i 250 000 jeńców wojennych[1].

Nie zdziwi nas ten bilans zysków i strat, jeśli weźmiemy pod uwagę, że jedyną nienaruszoną formacją wojskową, która mogła stawiać opór wchodzącym Rosjanom był Korpus Ochrony Pogranicza (KOP). Słaba to była jednak zapora przeciwko półmilionowej armii. Stan liczebny KOP-u podniesiono w drugiej połowie lat trzydziestych do 11 000. Jego zadaniem była ochrona granic na wschodzie w czasie pokoju i odpowiednio przystosowane do tego zadania miał wyposażenie. A więc, na przykład, KOP w ogóle nie posiadał artylerii, zaś nieliczne działka przeciwpancerne dostarczone na krótko przed wojną okazały się niezdolne do przebicia pancerzy radzieckich czołgów[2]. Zresztą w połowie września KOP był już zdezorganizowany. Ponieważ Sztab Generalny nie przewidywał walk na dwa fronty, wielu oficerów KOP-u przeniesiono latem 1939 r. do jednostek rozlokowanych w pobliżu granicy niemieckiej. W pierwszym tygodniu wojny niektóre oddziały w całości przesu-

---

[1] „Czerwony Sztandar" z 4 XI 1939 r.

[2] Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego (IHGS), Kolekcja KOP, Teka Pułk „Wilno", kapitanowie Stanisław Krasnowski i Jerzy Gędzierski.

nięto na zachód[3]. Generał Orlik-Rückemann objął dowództwo KOP-u 30 VIII 1939 r. Rozkaz mianujący go na to stanowisko, jak pisze on w sprawozdaniu złożonym w Sztokholmie w marcu 1940 r., „był pierwszym i ostatnim rozkazem, jaki w okresie mobilizacji i w czasie wojny od przełożonych moich jako dowódca KOP-u otrzymałem"[4]. Rückemann, z kolei, usamodzielnił dowódców podległych mu oddziałów. Polecił, jak się dowiadujemy z relacji płk Kardeszewicza, dowódcy Litewskiego Odcinka Granicznego KOP, „zwracać się do dowództwa korpusu jedynie w szczególnie ważnych sprawach". A ponieważ „zamierzone wystąpienie Rosji i związane z tym przygotowania uszły zupełnie uwagi naszego wywiadu i były całkowitym zaskoczeniem"[5], nic dziwnego, że kiedy Rosjanie przekroczyli granicę Polski, nawet KOP nie umiał wystąpić w sposób jednolity i zorganizowany.

Żołnierzom pod jego bezpośrednim dowództwem Rückemann rozkazał stawiać zbrojny opór najeźdźcy, chociaż nie było nawet wiadomo, z jaką intencją Armia Czerwona wkroczyła do Polski. „W ciągu całego dnia rozchodziły się wiadomości i pogłoski przez pocztę, policję i tzw. pocztę pantoflową o tym, że bolszewicy przychodzą Polsce na pomoc i idą walczyć z Niemcami i że dowództwo polskie zakazało walki z bolszewikami"[6]. Pomimo wszystko strażnice KOP-u, a później luźne oddziały krążące w poszukiwaniu nie istniejących punktów obrony albo granicy neutralnego państwa, stawiały opór i zbrojne potyczki odnotowano na terenie wielu powiatów[7]. Nie były one w stanie przesądzić o wyniku czy nawet zwolnić tempa inwazji sowieckiej. Oddziałały jednak na temperaturę konfliktów narodowościowych i przydały gwałtowności krótkotrwałej wojnie domowej, która się wówczas rozegrała na tych terenach.

W obrębie działania Armii Czerwonej znalazło się w drugiej połowie września kilkaset tysięcy żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego z jednostek wycofanych albo rozbitych na froncie zachodnim. Przemierzając te tereny w małych grupach, po przegranej kampanii i w zetknięciu z ludnością miejscową, która zgoła nie podzielała rozpaczy z powodu klęski wrześniowej, a często w radosnym nastroju oczekiwała na przyjście „nowego", luźne od-

[3] IHGS, Kolekcja KOP, Teka Dowództwo, *Sprawozdanie z działalności podczas wojny*. gen. bryg. Wilhelm Orlik-Rückemann, dowódca KOP, datowane w Sztokholmie, 27 III 1940 r. (Rückemann).

[4] Tamże.

[5] IHGS, Kolekcja KOP, Teka Pułk „Wilno", relacja ppłk Kazimierza Kardaszewicza.

[6] IHGS, Rückemann.

[7] Koło Dzisnej (Dzisna, 2-3), Łozowicz, Smolicza (Nieśwież, 11), Ludwikowa, Różanej, Dobrego, Miesina (Łuniniec, 4), Złotkowic (Mościska, 1), Koniowa (Dobromil, 1), Cyków, Husakowa (Przemyśl, 2), Łanowiec (Krzemieniec, 2), Równego (Równe, 3), Kowla, Siedliszcz (Kowel, 2, 3), Ostroga (Zdołbunów, 3), Skałatu, Kamionki (Skałat, 2, 3), Kolek, Łucka (Łuck, 3), Znosicz, Sarn (Sarny, 4, 52), Włodzimierza Wołyńskiego (Włodzimierz Wołyński, 2), Niżniowa (Tłumacz, 1), Dubrowlan, Sokołowa (Stryj, 9), w gminach Nowosiółki i Antopol (Kobryń, 1,2). Lista ta z pewnością nie jest kompletna.

działki wojska wchodziły w konflikt z mieszkańcami. Tak więc w ostatnich potyczkach Wojsko Polskie miało za przeciwnika miejscową ludność, tzn. głównie Ukraińców, Białorusinów, tzw. miejscowych, i Żydów. W dodatku okoliczni Polacy – ziemianie, osadnicy wojskowi, obsada administracji lokalnej – szczególnie zagrożeni na wsi ukraińskiej, gdzie stanowili mniejszość, przyłączali się do przechodzących oddziałów wojska.

Nie sposób już dziś ocenić skalę zjawiska, ale było na tyle rozpowszechnione, że bez trudu znajdujemy jego ślad we wspomnieniach osób, których o chęć „szkalowania munduru", by tak rzec, trudno podejrzewać. „Strzelanie trwa każdej nocy", wspomina por. Kronak z batalionu KOP „Ludwikowo". „Żołnierze boją się iść w szpicy tylnej, gdyż Poleszczucy strzelają do ostatnich oddziałów. Specjalna kompania złożona z marynarzy wykonuje egzekucje na wsiach. Często pożary znaczą, którędy przechodzi wojsko. Do wojska dołącza olbrzymia ilość [...] polskiej ludności urzędniczej"[8].

Oczywiście, trudno się dziwić, że tak właśnie było. Wojsko, do którego strzelają z zasadzki, będzie się bronić. Patrioci zrozpaczeni utratą ojczyzny i ciągle jeszcze uzbrojeni, są groźni i nie będą łaskawym okiem spoglądać na zadowolenie czy choćby uległość współobywateli przygotowujących się już na powitanie zdobywców. Toteż kiedy gen. Rückemann natknął się w miasteczku Bereźne na bramę triumfalną wystawioną na przyjęcie Armii Czerwonej, nakazał żandarmerii KOP, jak powiada „przeprowadzenie szybkich dochodzeń i ukaranie winnych"[9]. Łatwo sobie wyobrazić, jak musiało wówczas wyglądać działanie wojskowego wymiaru sprawiedliwości. „W dwa dni po ustawieniu bramy triumfalnej przechodziło przez Trzcianiec wojsko polskie, które stoczyło krótką walkę zabijając około dziesięciu Ukraińców [...], część wsi spalono", pisze rolnik z okolicy[10]. „Marsze nocne bez styczności z nieprzyjacielem", wspomina kpt. Galicki z batalionu KOP „Sarny". „Po drodze zlikwidowano bandy ukraińsko-komunistyczne w miasteczkach Stepan, Maniewicze, Ratno"[11]. „Wkroczenie Armii Czerwonej do miasta Wołkowyska, gdzie się wówczas znajdowałem", podaje kolejarz Wacław Kurzempa, „poprzedził mały pogrom Żydów przez nasze oddziały wojskowe, które w nocy wycofały się w kierunku Grodna. To znaczy, że skatrupiono [!] 6 Żydów z miejscowych kupców za ich zachowanie się w stosunku do Polaków"[12]. Piszę o tych zdarzeniach, abyśmy mieli pełny obraz tragedii, która się wydarzyła jesienią 1939 r. Chociaż bowiem głównymi ofiarami wojny domowej, która się tamtędy przetoczyła, byli Polacy, to trzeba umieć odczytać ten kolejny krwawy epizod historii Kresów jako jeszcze jeden rachunek krzywd.

---

[8] IHGS, Kolekcja KOP, Brygada „Polesie".
[9] Tamże.
[10] Łuck, 2
[11] IHGS, Kolekcja KOP, Teka Pułk KOP „Sarny".
[12] Hoover Institution (HI), PGC, 2628.

W gruncie rzeczy bezpośrednią przyczyną tych dramatów był przede wszystkim chaos, zamieszanie i zwykły pech. Miasteczka i wsie w całej okolicy przygotowywały się, często ze ściśniętym sercem, na przyjęcie nowych władców i pojawienie się nagle oddziałków Wojska Polskiego było zupełnie niespodziewane. Wiadomo przecież, że te czerwone chorągwie (naprędce oderwana połówka polskiego sztandaru) i bramy triumfalne (wianek kwiatów i napis rozwieszony na sznurku przeciągniętym nad drogą) to nie były gesty wyzwania pod adresem autorytetu polskiej władzy, ale choć czasami autentyczne, to jednak zazwyczaj nieśmiałe, a czasami po prostu wymuszone próby przypodobania się nowej władzy. Albowiem pomimo kompletnego zamieszania i braku informacji, rozeszła się jednak pocztą pantoflową wiadomość, że wchodzące oddziały Armii Czerwonej należy przywitać i że najlepiej służy do tego celu, pożal się Boże, brama triumfalna. „Wkroczenie Sowietów nie było dla nas niespodzianką", pisze mieszkanka województwa wileńskiego, „dzień ten zapowiedziany był przez ich agentów"[13]. „Kiedy już mieli Niemcy odejść", cytuję relację chłopki z powiatu kobryńskiego na Polesiu, „oznajmili ludziom, że przyjdą bolszewicy, trzeba na ich spotkanie porobić bramy, bo kto tego nie zrobi, to cała wieś będzie wymordowana. Kto tylko żywy, wziął się do roboty"[14]. W osadzie Komornica powiatu słonimskiego w województwie nowogródzkim, „gdy miała wejść czerwona armia, pod przymusem musieliśmy wyjść na przywitanie, każda z nas musiała mieć na głowie czerwoną chustkę, a która nie miała, musiała pożyczyć; kazali się też ubierać w najgorsze ubranie kontynuując [!] to tem, że za Polskich władz była nam bida"[15]. Halina Trusz relacjonuje: „Przed samym wkroczeniem sowietów do Bytynia agenci ich po prostu terrorem zaczęli zmuszać mieszkańców do wywieszania czerwonych sztandarów i masowego spotkania wojsk sowieckich, odgrażając się nieposłusznym. Nic więc dziwnego, że wojska sowieckie były spotkane liczną manifestacją, zaś w głębi duszy z wielkim strachem"[16]. Bywało jednak i tak, że bolszewicy najprzód wchodzili do jakiejś miejscowości, a dopiero potem kazali ludności budować bramy triumfalne na rogatkach[17]. Ponieważ zaś między Armią Czerwoną i polskim wojskiem nie było we wrześniu ustalonej linii frontu, to w okolicy, którą Sowieci już przeszli, znajdowały się niejednokrotnie luźne oddziałki i grupy polskich żołnierzy. Wiemy już, do czego takie przestawione następstwo wydarzeń mogło doprowadzić.

Pamiętajmy, kiedy mówimy o Kresach, że od wieków, nie wyłączając zgoła okresu dwudziestolecia międzywojennego, był to obszar kolonizowany. Ludność tubylcza zatem, miejscowi, powodowani zdrowym rozsądkiem i doświadczeniem pokoleń próbowali ułożyć się jakoś z możnymi tego świata,

[13] HI, AC, 12459. Tak samo na Wołyniu, zob. HI, AC, 12460.

[14] HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 47, Janina Zawiasa.

[15] HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 46, Stanisława Kwiatkowska.

[16] HI, PGC, 12463.

[17] Kostopol, 5.

szczególnie na początku, zanim okazało się to niemożliwe bez zaprzaństwa i religijnej czy narodowej apostazji. W odczuciu chłopa władza państwowa, czyli mówiąc po prostu poborca podatkowy, nauczyciel i policjant, jest z reguły intruzem. A jeśli w dodatku władzę tę reprezentują i identyfikują się z nią ludzie mówiący innym językiem i jakoś inaczej wierzący w Boga, przepaść robi się nie do pokonania. Na wsi ukraińskiej mówiło się o Polakach „zajdy", tzn. tacy, którzy są tutaj tylko czasowo, przyszli, ale sobie pójdą. Wyglądało na to, że we wrześniu 1939 r. jedne „zajdy" odchodziły, a na ich miejsce przychodziły nowe. Toteż ludność miejscowa, która nie miała przecież dokąd pójść, musiała się na tę okoliczność jakoś przygotować.

CHAOS

A na początku był chaos. Kiedy zamilkła ostatnia rozgłośnia radiowa odbierana w Baranowiczach, „pozostaliśmy – pisze Anna Gimzewska, mieszkanka tych okolic – w mgle niepewności [...] Toteż gdy pewnego zamglonego poranka na trakcie wiodącym z Moskwy do Warszawy ukazały się szeregi czołgów, wozy pancerne, kawalerja, piechota i inne formacje sunące w pełnym szyku bojowym w kierunku na zachód, stanęliśmy wobec szeregu pytań, na które nie mógł dać nikt odpowiedzi. Dokąd dążyła ta szara armia zdobna w czerwone gwiazdy? Co niosła z sobą: pomoc czy klęskę ostateczną? Co to wszystko znaczyć miało? W pierwszej chwili byliśmy niezwykle zaskoczeni i zdezorientowani"[18]. Nawiasem mówiąc, obywatele, którzy ciągle jeszcze mogli słuchać radiowych komunikatów, niekoniecznie byli dzięki temu lepiej poinformowani. „18-ego pod wieczór, tj. na kilka godzin przed wkroczeniem bolszewików na przedmieścia Wilna", wspomina rozgoryczony pracownik banku, „jakiś wariat czy prowokator podał przez rozgłośnię radia wileńskiego, że Hitler został zamordowany – koniec wojny"[19]. Według jednego z żołnierzy biorących wówczas udział w przygotowaniach do obrony miasta wiadomość ta wyszła nie od wariata, lecz z komendy garnizonu, celowo spreparowana, aby podnieść nastroje ludności[20]. „Najbardziej tragiczne było to", pisze kierownik szkoły z Ostapia w województwie tarnopolskim, „że nikt nie uprzedził ani władz, ani społeczeństwa miejscowego, że inwazja bolszewików jest możliwa i jak w tym wypadku postąpić [...] Wszyscy pozbawieni jakichkolwiek instrukcji gubili się w chaosie"[21].

[18] HI, PGC, 8120.

[19] Wilno, 2. W audycji podano również wiadomość o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Włochy i o tym, że cesarz Japonii abdykował (por. J. Tryjankowski, *Mój pamiętnik*, HI AC; PGC, 2921; rozmowa z J. Borejszą, Palo Alto, lato 1980).

[20] Rozmowa z Borejszą. Tak samo w Pińsku, z inspiracji Reginy Chodoniuk, urzędniczki magistratu, rozpuszczono plotkę, „że w Niemczech rewolucja, Włosi zawarli przymierze z Anglią, etc. Wiadomość tę rozpowszechnia się przez megafony i tym sposobem ocala się miasto od grabieży i mordów" (HI, AC, 10688).

[21] HI, PGC, 10094.

Dezorientację spowodowaną brakiem instrukcji pogłębiały celowe działania Sowietów. Weźmy dla przykładu taką scenę: 17 września „około godziny 8 m. 10 rano zatelefonował do starostwa [w Zdołbunowie] burmistrz granicznego miasta Ostroga Stanisław Żurakowski i oznajmił, że traktem od granicy sowieckiej idzie do miasta wojsko sowieckie. Poprzedza go malutka orkiestra, która gra Marsza I Brygady. [...] Około godziny 9 rano jeden z wójtów gminy wiejskiej granicznej zatelefonował, że wojsko bolszewickie idzie zwartą kolumną, śpiewa wesołe piosenki, przyczym żołnierze pokazują ludności uściski własnych dłoni – na znak braterstwa i zgody"[22]. Jaki pogląd na sytuację miał sobie wyrobić starosta w Zdołbunowie, szczególnie że od burmistrza Ostroga żadnych wyjaśnień więcej już nie uzyskał, ponieważ aresztowano go w parę minut po telefonie?[23] Generał Langner poddając Lwów Armii Czerwonej, zapewniał prezydenta miasta Stanisława Ostrowskiego jeszcze 21 września, że „słowiańska armia sowiecka" pójdzie wraz z Polakami „na wspólnego wroga". Przypuszczalnie opierał się na relacji swojego szefa sztabu płk Ryzińskiego, który omawiając warunki kapitulacji z sowieckim dowództwem otrzymał taką właśnie informację. Skoro więc myślenie życzeniowe – jak to się dziś mówi – możliwe było w cztery dni po inwazji we Lwowie wśród wysokich szarżą, a więc i w teorii lepiej poinformowanych oficerów, możemy sobie wyobrazić, jak kompletnie zdezorientowane musiały być władze lokalne i oficerowie z rozbitych i przemykających się nie wiadomo dokąd oddziałów, którzy w ciągu pierwszych dni znaleźli się na drodze przemarszu Armii Czerwonej[24].

Nie ma co się dziwić, że w tym rozgardiaszu rozkaz wodza naczelnego, aby nie stawiać oporu, przeinaczał się niekiedy w instrukcję, aby do Rosjan odnosić się przyjaźnie. Na przykład w Tarnopolu „na ulicy licznie zgromadzona publiczność żywo witała nadjeżdżające czołgi będąc kompletnie zdezorientowana, albowiem przed południem tego dnia sam słyszałem mowę starosty miejscowego Majkowskiego, nadawaną przez megafon. Następujące słowa przytaczam dokładnie: «Pan wojewoda Malicki polecił mi zwrócić się z apelem do społeczeństwa tarnopolskiego, by zechciało przyjaźnie odnosić się do wkraczających wojsk sowieckich»"[25]. Podobnie było w Równem i w Łucku, gdzie polskie i sowieckie wojsko „zachowywało się tak, jakby nie dostrzegało się wzajemnie"[26]. Zaś w Kopyczyńcach „nam był rozkaz dany, aby do nich niesztylać [!], że bolszewicy nam idą z pomocą na nieprzyjaciela,

---

[22] HI, AC, 12644.

[23] Policjanci w Ostrogu, w każdym razie, witali wchodzące wojska sowieckie kwiatami, a w chwilę później ich aresztowano (HI, AC, 15547).

[24] IHGS, Kolekcja 88, teka B, *Lwów walczy we wrześniu 1939 w naświetleniu prezydenta miasta prof. dr. Stanisława Ostrowskiego*, s. 3, 4; K. Ryziński, *Rejestracja faktów i spostrzeżeń dotyczących przygotowań i działań wojennych*, s. 10.

[25] HI, PGC, 4102.

[26] HI, PGC, 10204.

więc uprzejmie do miasta wjeżdzali i witali nasz, Dow[ód]ców, Oficerów uściskami i nikto nie wiedział, co się to dzieje; z radości jedni żołnierze bukietami do nich rzucali i uprzejmie witali, zdawało się, że oni prawdziwie nam idą z pomocą [...] Starosta z balkonu mówi: panowie, Polacy, żołnierze teraz Niemca pobijemy, lecz Bolszewicy idą w pomoc"[27]. Już w godzinę później rozkazano Polakom składać broń.

Trzeba w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, iż jedną z dwóch cech najbardziej odróżniających wrzesień na Wschodzie od doświadczeń ludności, która przeżyła w tym samym czasie ofensywę niemiecką, było niedookreślenie sytuacji i niejasność na temat tego, co się właściwie dzieje, kto jest kto i jak się należy zachować.

Niejasność tę oczywiście należy po części rozumieć jako odmowę przyjęcia do wiadomości tego, co się stało. Bolszewików i rewolucji w okolicach, które już ich raz doświadczyły, bano się jak ognia[28]. Strach przed komunizmem był niejako zakodowany, mieścił się w stereotypie samego ustroju wyprzedzając jego nadejście. Więc żeby strach zagłuszyć, zakląć los, ludzie wykonywali rozmaite obrzędowe gesty. „Delegacja miasta [Klecka], której towarzyszyły tłumy żydowstwa i prawosławnych z chorągwiami cerkiewnymi wyszła naprzeciw wojska sowieckiego na ulicę Ceperską. Zgromadzone tłumy, które składały się z mętów i szumowin kresowego miasteczka, witały gości okrzykami i śpiewały komunistyczne pieśni razem pomieszane, w tym niezrozumiałym uniesieniu, z cerkiewnymi pieśniami"[29].

No, i wreszcie szczegół, który łatwo przeoczyć. 17 września była niedziela. Podczas przemarszu pierwszej fali sowieckich wojsk ludzie wracali albo szli do kościoła. „Tłumy zalegały drogi przypatrując się wjeżdżającym"[30]. Przypomnijmy na koniec oficjalne uzasadnienie sowieckiej inwazji, w którym jest mowa o wyzwoleniu narodowym Ukraińców i Białorusinów. Nieważne w tej chwili, że argument ten wykalkulowano z zupełnym cynizmem. Ważne, że stał za nim olbrzymi aparat propagandowy[31].

[27] HI, AC, 4307.

[28] „W czasie wkroczenia armji bolszewickiej na tereny polskie – pisze mistrz kominiarski – zapanowało całkowite przygnębienie i panika, słabsi odbierali sobie życie, inni kryli się po lasach, a najsilniejsi nerwowo obserwowali" (HI, PGC, 3930). Por. PGC, 3093.

[29] Nieśwież, 13.

[30] HI, PGC, 7508.

[31] Oto fragmenty ulotki zrzuconej na froncie białoruskim: „Żołnierze! Znowu, jak i w roku 1914, wasi krwiożercy-obszarnicy i kapitaliści rzucili was do otworu ogniowego drugiej wojny imperialistycznej. Jak i wtedy, rzeką leje się krew robotników i włościan [...] Co ich czeka? [...] Śmierć podniosła już nad nimi swą łapę kościstą [...] Niezgoda narodowościowa, wrogość między narodami jest korzystna tylko dla polskich obszarników i burżuazji [...] Czy może spokojnie patrzeć naród wyzwolony Białorusi Sowieckiej na bezprawne, ponure życie robotników i włościan Białorusi Zachodniej? [...] Wolny naród białoruski przeciąga swą rękę braterską do robotnika i włościanina Białorusi Zachodniej i na pomoc im posyła swą wielką armię wyzwolenia". Se non è vero... Por. J. T. Gross, I. Grudzińska-Gross, *„W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali..."*, Aneks, Londyn 1983, s. 16, 17; Mołodeczno, 2; Postawki, 3, 6; Nieśwież, 10;

ENTUZJAZM I NIEZROZUMIENIE

Na tym skomplikowanym tle może łatwiej zrozumieć okoliczności powitania przez miejscową ludność oddziałów Armii Czerwonej. Wśród wiwatujących była przeważnie młodzież żydowska i ukraińska[32]. Ci ostatni, uświadomieni narodowo pod wpływem działalności Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), fetowali przede wszystkim upadek Polski. Już sam fakt jednoczenia ziem ukraińskich był dla nich krokiem na drodze do realizacji marzenia o niepodległym państwie. Zanim miejscowa ludność przekonała się, że to tylko złudzenia, musiało upłynąć trochę czasu, choćby nawet parę godzin, jak o tym świadczy na przykład scenka z miasteczka Katerburg na Wołyniu. „Poszłam do tego miasteczka – pisze niejaka Pączkowa – aż tu pełno ludzi, co jest, wiec ukrajiński, cieszą się, bo dostali ulotki, że będą mieć samostijną Ukrajinę, przymawia do narodu urzędnik Gminy, nijaki Wodzianny [...] Krzyki zniesły ludzi i zadowoleni stawią bramy, plecą wianki i na brami powisili swoją ukrajińską chorągief [sic!], napiekli kołaczów, bo ma przyjechać delegacja, wojsko ukrajińskie, staję zamyślona, serce moje krwią zaszło, polskie wojsko, tyli ludzi, gdzie jest, czy byśmy mieli zginąć? [...] na drugi dzień idę zobaczyć te przejęcia i jak tu wygląda wojsko ukrajińskie, asz [!] tu przychodzi delegacia i jak nie kszyknie, zdjąć te szmaty żółtą, powiesić czysto czerwoną, to nie jest Ukrajina, to jest Sowieci, to komunizm, jak by miotłą kto zamiót, tak Ukrajińcy poznikały ze żalu, a Żydzi zdjęli ukrajiński sztandar i zaścieliły sy [!] pod nogi". Podobnych epizodów ferworu ukraińskiej młodzieży było mnóstwo i wszystkie kończyły się dokładnie w taki sam sposób[33].

Brasławskie, 1; Wilejka, 3; Kosów Poleski, 1; Skałat, 1; Łuck, 2; Pińsk, 2; Nadwórna, 15; Kobryń, 2.

[32] Oto zapis senatora Rzeczypospolitej, ziemianina z Wołynia, Tadeusza Dworakowskiego: „Majątek mój [Przewały] znajduje się w pow. włodzimierskim, leży jednak tuż nad granicą powiatu kowelskiego, gdzie przed wojną były najsilniejsze wpływy komunistyczne (centrum agitacji komunistycznej na Wołyniu był Kowel), jest więc rzeczą naturalną, że w tym rejonie były najsilniejsze nastroje pro-bolszewickie, które się manifestowały w uroczystych przyjęciach wkraczających wojsk, budowie bram tryumfalnych, a nawet wrogich wystąpieniach przeciw ludności polskiej. Charakterystycznym jest jednak zjawiskiem, że całe starsze pokolenie zarówno ukraińskie, jak i żydowskie zaszyło się w swoich domach, a na widownię wystąpiła jedynie młodzież" (HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 47, Tadeusz Dworakowski). Potwierdzenie tej oceny można znaleźć w bardzo wielu relacjach. Zob. na przykład tamże, pudło 51, Marian Siedlecki; PGC, 7557; Mołodeczno, 5; Horochów, 2; Łuck, 5; Kałusz, 1, 2; Nowogródzkie, 10; Dubno, 3; Oszmiana, b.s.

[33] HI, AC, 12394. Zob. na przykład HI, PGC, 2650, 2655, 7135, 7147, 7159, 8933; Dolina, 13; Kałusz, 1; Bóbrka, 2; Krzemieniec, 3. Czasami Ukraińcy stawiali zbrojny opór Armii Czerwonej. „Ukraińcy, którzy przy wkraczaniu Czerwonej Armii do miasta wycofali się na tereny cukrowni chodorowskiej, rozpoczęli walkę, którą Czerwona Armia zlikwidowała po kilku godzinach wycinając w pień wszystkich znajdujących się na terenach cukrowni" (PGC, 7141).

We wspomnieniach pisanych po upływie paru lat Żydzi zgoła nie ukrywają, że wkraczająca do Polski Armia Czerwona przyjmowana była przez młodzież żydowską z radością[34]. U podłoża zachowania Żydów w tym okresie również leżała cała seria nieporozumień. Lewicująca syjonistyczna młodzież przekonała się o tym od razu. W tomie wspomnień harcerzy Hashomer Hatzair opisane są rozmowy z politrukami, Żydami, którzy zapytywani o emigrację do Palestyny, odpowiadali niezmiennie, że władza radziecka chętnie urządzi Żydom Palestynę, ale tu, na miejscu. „Chcecie jechać do Palestyny? Dobrze. Za rok wszyscy spotkamy się w Jerozolimie. Sowieci też tam będą", mówili[35]. W rezultacie organizacja wyprowadziła większość swoich członków przez zieloną granicę do Wilna, które od października było pod litewską administracją.

Nawet dla młodzieży skomunizowanej, bo i taka była, sytuacja zawierała wyczuwalny element nieporozumienia. Oto wspomnienie Celiny Konińskiej, która jako młodziutka dziewczyna budowała bardzo energicznie komunizm w Żółkwi. „Muszę powiedzieć, że jeśli kiedyś człowiek doznał pełnego szczęścia, to był to dzień wkroczenia Armii Radzieckiej. Tak sobie wyobrażam, że Żydzi, którzy czekają na Mesjasza, tak będą się czuli, jak przyjdzie kiedyś ten Mesjasz [...] Pierwszy kontakt z Rosjanami od razu nas jakoś tak nieprzyjemnie uderzył, bo myśmy się nie spotykali z przedstawicielami partii, po prostu z tym żołnierzem rosyjskim. Myśmy uważali, że każdy żołnierz to jest komunista, więc dla nas było oczywiste, że każdy jest szczęśliwy. Więc dla nas ich sposób bycia, ich sposób zachowania był bardzo dziwny. Nie potrafiliśmy go scharakteryzować, ale był dla nas bardzo dziwny [...] Przede wszystkim ich poszukiwanie rzeczy, przedmiotów [...] Czekaliśmy, że oni nas zaczną pytać, jak to tu wygląda w kapitalizmie i że powiedzą nam, jak to w Rosji. Tymczasem on chciał kupić zegarek (myśmy spotkali takich, co chcieli kupić, nie takich, co chcieli zabrać). Widziałam, że im bardzo zależy na dobrach doczesnych, a myśmy czekali na ideały"[36].

I jeszcze jedna intuicja, która też po czasie okaże się fałszywa (choć w początkowym okresie sowieckiej okupacji niewątpliwie się sprawdziła), to poczucie przywróconej godności osobistej w związku z tym, że po upadku państwa polskiego Żydzi przestali być dyskryminowani. Pisze właścicielka młyna z Gródka Jagiellońskiego, która bolszewików bynajmniej sympatią nie darzyła: „złodziej, morderca był przez nich wyżej ceniony i miał większe szanse do życia niż my" i dodaje „nie było prześladowań rasowych lub narodowościo-

[34] „Pierwsze dni pobytu bolszewików były bardzo przyjemne. Ludzie ruszyli na ulice, oglądali tanki, dzieci chodziły za żołnierzami". „Żydzi z radością witali wojska radzieckie, młodzież spędzała wieczory i dnie wśród żołnierzy" (HI, PGC, pudło 131, protokół palestyński nr 187; Yad Vashem, relacja nr 03/2309).

[35] [Hashomer Hatzair], *Youth Amidst the Ruins: A Chronicle of Jewish Youth in the War*, New York, Scopus, 1941, s. 88, 90.

[36] Rozmowa z Celiną Konińską, Tel Aviv, wiosna 1981.

wych i Żyd po raz pierwszy nie był obywatelem drugiej klasy"[37]. „Chcieliście Polskę bez Żydów – pisze z goryczą dotknięta tym bonmotem mieszkanka Poczajowa – macie Żydów bez Polski"[38]. A że w państwie Stalina wszyscy przestaną być obywatelami w ogóle, to się wyjaśni dopiero po jakimś czasie i Żydzi, zresztą, zbiorowo tę wiedzę przełożą na działanie wiosną 1940 r., kiedy to uciekinierzy z Polski centralnej (przeważnie Żydzi) masowo zapisywali się na powrót do Generalnej Guberni. Ale pod jednym względem przynajmniej Żydzi trafnie ocenili sytuację: tam, gdzie wchodzili Sowieci, chwilowo przynajmniej nie groziła okupacja niemiecka. I to dla nich miało wówczas kolosalne znaczenie[39].

We wrześniu 1939 r. okazało się, że w okresie dwudziestolecia poczucie przynależności obywatelskiej do Polski nie zostało zakorzenione wśród mniejszości narodowych, czyli wśród większości ludności zamieszkującej te tereny. I trzeba na to spojrzeć raczej ze smutkiem niż z pretensją, gdyż ów stan rzeczy był przede wszystkim świadectwem nierozumnej polityki sanacji, nie zaś antypolskości Ukraińców, Żydów i Białorusinów. „Zagadnienie Kresów Wschodnich", pisał znakomity znawca i wielki miłośnik tych terenów Jerzy Stempowski, „wydaje mi się w znacznej mierze sprawą usposobienia, gustów i hierarchii wartości Polaków zamieszkałych w rdzennej części kraju. Dopóki widok współobywateli mówiących innym językiem budzi w nich tylko nieprzytomny gniew i manię prześladowczą, tak długo Polakom brakować będzie uzdolnień niezbędnych do przejęcia na Kresach Wschodnich spadku po przodkach"[40].

TRAGICZNY SPLOT NARODOWOŚCIOWY

Tragicznie pogmatwane stosunki między grupami narodowościowymi zamieszkującymi te tereny to, obok niejasności co do tego, co się w ogóle dzieje, druga cecha charakterystyczna odróżniająca wrzesień na Wschodzie.

---

[37] Yad Vashem, dokument nr 03/3381.

[38] HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 48, Barbara Lejowa.

[39] Już we wrześniu Niemcy okrutnie prześladowali Żydów. Najbardziej brutalny epizod to prawdopodobnie rozstrzelanie przeszło 600 wybitnych członków gminy w Przemyślu, zanim oddano część miasta Rosjanom (Yad Vashem, dokument nr 03/2127; HI, PGC, pudło 131, protokół palestyński nr 120). Por. Yad Vashem, dokumenty nr 03/1327, 03/2148, 033/666.

[40] I dalej: „Rzekoma wyższość i atrakcyjność kultury polskiej była na Kresach Wschodnich całkowitym złudzeniem. Rzecz miała się nawet wręcz odwrotnie. Żywioł polski reprezentowany był na Kresach wyłącznie prawie przez urzędników i policję. Polskość uległa zdeklasowaniu społecznemu [...] W ciągu ostatnich 10 lat przed wojną spędzałem corocznie parę miesięcy na Wołyniu i w Galicji Wschodniej i miałem sposobność zapoznania się z warunkami, w których język polski zaczął ustępować ukraińskiemu, mimo presji szkolnej i administracyjnej [...] Mieszkając na wsi, sam mówiłem więcej po ukraińsku niż po polsku, po prostu dlatego, że rozmowy w tym języku były bardziej interesujące" (A. Zieliński, *Korespondencja z Jerzym Stempowskim, 1941-1942,* „Zeszyty Historyczne", 45(1978) s. 37, 30, 25).

Na wiadomość o wkroczeniu Armii Czerwonej na zagrożonych terenach do reszty rozsypała się struktura polskiej administracji państwowej. Już przedtem napływ uchodźców i rozbitych oddziałów wojskowych, które ciągnęły na wschód, przeciążył jej możliwości ponad miarę. Pozbawiona instrukcji z Warszawy, zaprzątnięta z dnia na dzień coraz bardziej paniką ewakuacyjną, przestała w końcu funkcjonować.

We wrześniu 1939 r. na Wschodzie życie ludności cywilnej znalazło się w niebezpieczeństwie jeszcze zanim nadeszły oddziały Armii Czerwonej, wytworzyła się bowiem próżnia władzy. W wielu miejscowościach wyłoniły się wtedy, niejako spontanicznie, „władze tymczasowe". Często były to po prostu grupy uzbrojonych mężczyzn pilnujące własnych wsi przed rozbojem i napaścią ze strony maruderów czy mieszkańców sąsiednich wsi. Często grupy te nie tylko broniły swoich, ale także napadały na obcych – uciekinierów błąkających się po drogach czy pojedynczych żołnierzy. W składzie uzbrojonych grup byli rozmaici ludzie, a więc patrioci ukraińscy zmobilizowani przez OUN, którym oprócz bezpieczeństwa własnej wsi marzyła się zemsta na Mazurach (czyli osadnikach wojskowych) i wolna Ukraina; byli zradykalizowani chłopi białoruscy i proletariat żydowski, którzy być może z nadzieją myśleli o życiu w komunistycznym państwie; byli wreszcie tzw. miejscowi, którzy chcieli mieć spokój, a przy okazji załatwić porachunki z posterunkowym, leśniczym, ziemianinem, sąsiadem i kim tylko się dało. W skupiskach ludności polskiej natomiast, tzn. w miastach i miasteczkach raczej niż na wsi, funkcje porządkowe zaczęła przejmować Straż Obywatelska. W miarę jak starostwa, urzędy gminne i posterunki policji ewakuowały się w panice nie wiadomo dokąd, Straż Obywatelska złożona z miejscowych obywateli pozostawała sama na placu. Sierżant Józef Tryjankowski spotykał ją w każdym prawie miasteczku błąkając się we wrześniu z małym oddziałkiem żołnierzy po Wileńszczyźnie[41]. Trzon oddziałów Straży, czasami utworzonej jeszcze kiedy funkcjonowała administracja państwowa, stanowił tzw. polski element patriotyczny. W miastach organizowali ją przeważnie emerytowani oficerowie. We Lwowie, na przykład, Związek Oficerów Rezerwy utworzył Straż Bezpieczeństwa m. Lwowa, do której można się było zapisywać w komisariatach policji[42]. W miasteczkach i osiedlach Straż Obywatelska to przeważnie osadnicy wojskowi, których nie zmobilizowano we wrześniu. W ten sposób polska ludność cywilna organizowała oddziały samoobrony. Ruszyła się bowiem wieś.

„Przed wkroczeniem Armii Czerwonej a po odejściu naszych oddziałów wojskowych, policji i władz samorządowych w miasteczku sytuacja pogarszała się z godziny na godzinę", cytuję wspomnienia Henryka Haake, nauczyciela szkoły powszechnej i komendanta Straży Obywatelskiej w Chomsku, na

[41] HI, AC, *Mój pamiętnik*.

[42] HI, PGC, 984, 5313; Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 33, Franciszek Pawlak; Studium Polski Podziemnej, BI/104.

Polesiu. „Z okolicznych wiosek napływały tłumy wieśniaków, Poleszczuków, żądnych rabunku. Parę dni udawało mi się skłaniać ich do rozejścia się, ale potem, gdy w okolicznych gminach zaczęły się masowe rabunki, morderstwa i pożary, chłopi zebrani na rynku, uzbrojeni, pijani i bezczelni czekali tylko, aby ktoś pierwszy zaczął". Haakemu udało się sytuację opanować i – jak pisze – „do przyjścia wojsk czerwonych i później był względny porządek w gminie chomskiej", ale dopiero kiedy wciągnął do współpracy „kilku solidniejszych chłopów", którzy utworzyli „komitet rewolucyjny"[43]. Efektywne wykonanie obowiązków wymagało wówczas od komendanta Straży czegoś więcej niż zdolności organizacyjnych i posługiwania się bronią. Trzeba było umieć wyczuć sytuację i przystosować się do biegu wydarzeń.

Bardzo interesującą relację zostawił kierownik działu opieki społecznej w Baranowiczach, Jan Węgrzyn, który na wieść o przekroczeniu granicy przez Armię Czerwoną, 18 września w porozumieniu z wiceburmistrzem miasta zmontował Straż Obywatelską. „W przeciągu 2 godzin zmobilizowałem milicję wyłącznie ze znanych mi ludzi Polaków, uzbroiłem 186 ludzi w karabiny pozostawione na komisarjacie, opaski otrzymali niebieskie. Przed magistratem, jak i w okolicy tłoczyli się ludzie, którzy wykrzykiwali: «Precz z Polskimi rządami». Już o godzinie 10-tej wpadli uzbrojeni robotnicy z partyji socjalistycznej na czele z Machajem, który zażądał ode mnie natychmiastowego ściągnięcia mej milicji z niebieskimi opaskami. Z Machajem doszedłem do porozumienia w ten sposób, że wybrani przeze mnie ludzie do milicji pozostaną, lecz opaski będą im zamienione na czerwone. Jednakże nie zdążyłem jeszcze dać rozporządzenia, gdy wpadło do biura magistratu około 30 komunistów miejscowych na czele niejakiego komunisty Rajskiego z okrzykiem: «Dość waszych rządów, precz!» Jednakże po dłuższej dyskusji doszło do porozumienia, że miasta trzeba bronić przed rabunkiem i wybrykami aż do czasu przybycia władz bolszewickich. Machaja jednakże na polecenie Rajskiego aresztowano"[44].

Tak oto w szalonym pędzie, w ciągu jednego popołudnia, rozegrała się w Baranowiczach Anno Domini 1939 cała historia wielkich rewolucji: jednym ciągiem od Mirabeau do Robespierre'a, od Kiereńskiego do Lenina. I mniej znacząca moim zdaniem była sekwencja, w jakiej zmieniały się kolory opasek na rękawach (w zależności od tego, czy klasowa czy narodowa akcja rewindykacyjna brała górę w danej miejscowości) niż samo tempo zmian, płynność sytuacji, w której jedna racja błyskawicznie przeważała nad inną i następowała gwałtowna radykalizacja. Główni aktorzy bowiem licznych scen, na których rozgrywał się wówczas ten historyczny dramat – ci Machajowie, Rajscy i Węgrzynowie – wyczuwali, jak wynika z przytoczonych tu relacji, że po przekroczeniu pewnej granicy nikt już nie zdoła utrzymać kontroli

[43] HI, PGC, 4106.
[44] HI, PGC, 4047.

nad biegiem wydarzeń. A po wielekroć granica ta została przekroczona. Wtedy „naród chował się po lasach i jarach"[45]. I dobrze wiedział, co czyni.

Wspomina uczeń gimnazjum z Tarnopolskiego: „Ponieważ w pierwszych początkach pobytu władzy sowieckiej na naszych ziemiach zaistniał stan, gdzie nie było żadnej sprężystej władzy, wsie ukraińskie napadały na polskie paląc je, jak na przykład naszą wieś Łęczówka, Szumlany, gdzie właściciela folwarku przywiązali do słupa, zdarli dwa pasy skóry, posypali solą i tak uwiązanego zostawili, rodzinę zaś w jego obecności wymordowano [...] winowajców chociaż znano, nie pociągnięto do odpowiedzialności"[46]. Dziewczyna z Wołynia: „Tatuś Aleksander Mateuszak miał osadę wojskową w dubieńskim powiecie. Jak Sowieci weszli, to tatusia zabili. Przyszło dużo ludzi, tatuś wyszedł na podwórze i tam go Iwanowski Wacław uderzył siekierą w głowę. Tatuś jeszcze dwa tygodnie żył i umarł"[47]. Ziemianka z Nowogródzkiego: „Księży chłopscy rabusie uszanowali [...] Jedynie tylko proboszcza z okolic Radziwiłowszczyzny zabito i porąbano 70-letniego organistę. Na ogół zabójstw nie było w okolicy. Sowieci zabili właścicielkę, będącą w ciąży, majątku Urbanowszczyzna, jakichś gospodarzy, a rabusie chłopscy porąbali na kawałki dwie staruszki, panie Mikulskie, właścicielki majątku Litwa koło Słonima"[48]. Rolnik z powiatu stryjskiego: „Nazwiska wszystkich sprawców nie pamiętam, ustaliliśmy, że brało ich udział w tym czynie tego dnia 18-stu, nie licząc tych, którzy jeszcze gorsze orgie urządzali z osobami wojskowymi"[49].

Na dwie rzeczy chciałbym zwrócić tutaj uwagę: okrucieństwo i intymność tych gwałtów. Ofiary i sprawcy znają się dobrze nawzajem. Czy w jakiejś okolicy akurat doszło lub nie doszło do zbrodni, zależało w dużej mierze od tego, czy w odpowiednim momencie ksiądz „przemówił rzewnie do serc skamieniałych", czy zagubiony oddziałek wojskowy przeszedł dzień wcześniej pacyfikując wieś, czy komendant Straży Obywatelskiej nie stracił głowy. Niemniej pozostaje tragicznym faktem, który przesądził o losie wielu tysięcy ludzi w ciągu tych paru dni, że wspólne sąsiedzkie życie przez dwadzieścia lat Polski niepodległej pozostawiło urazy i nienawiść, które doprowadziły do owych zajść.

---

[45] HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 46, podpis nieczytelny, relacja z powiatu Turka. Por. Turka, 2.

[46] HI, PGC, 10542.

[47] HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 33, Jadwiga Mateuszak. „Noc ta, której maszerowała armia rosyjska przez naszą kolonię, była nieszczęśliwa. Na kolonii odbywała się rzeź. Tej nocy zginęło kilkanaście osadników, z którymi zginął i mój tatuś" (HI, AC, 14290).

[48] HI, PGC, 8032.

[49] HI, AC, 4533.

PODSYCANIE NIENAWIŚCI

Rola Sowietów, jak wszystko, co czynią w tym okresie, jest ambiwalentna. Z jednej strony, najbardziej zagrożeni Polacy wyczekują nadejścia Armii Czerwonej, które zwiastuje zaprowadzenie jakiegoś porządku, leśnicy zaś czy osadnicy wojskowi kryjący się po lasach wracają do siebie dopiero, kiedy Sowieci przyjdą w ich okolice[50]. Wielu świadków, szczególnie z miast, zaznacza, że wchodzące oddziały zachowywały się nad wyraz spokojnie, wstrzemięźliwie, może nawet nieśmiało. Bywało też, że wojskowi sowieccy interweniowali w obronie plądrowanych rozbrajając albo i rozstrzeliwując prześladowców[51]. Ale równocześnie we wspomnieniach przewija się zupełnie inny wątek. „Gdy przyjechał pierwszy raz komisarz wojenny otoczony wojskiem, natychmiast było zebranie wszystkiej ludności. Komisarz miał mowę, która brzmiała w ten sposób: «Słuszajtie hraždanie, ubiwat' ludiej nielzia i hrabit nielzia, u nas hraždanie rawny niesmatria na nacyi», a gdy odjeżdżał, to wyrzucał ze swego auta ulotki następującej treści: «Hraždanie, nastupiło waszoje wremia, kto komu winowat, z nim rozczytajties, za to niczeho nie budiet». I od tej chwili zaczęły się rabunki i zabójstwa"[52]. Z większości relacji (cytaty pochodzą m.in. z Wołynia, Białostockiego, Polesia i Nowogródzkiego) wynika, że dano miejscowej ludności kilka dni tzw. swobody. „«Dziś wasz dzień», odpowiedział tankista sowiecki złodziejowi na zapytanie, czy można rabować nasz dwór"[53].

W pierwszych dniach okupacji Sowieci zachęcali ludność miejscową do krwawych rozrachunków, wieśniakom pozwolono napadać na polskich urzędników, gospodarzy i dwory. (W miastach, dodajmy, Sowieci nie poszli na żywioł i terror początkowo był selektywny, obejmując – wprawdzie szeroko pojętą – elitę urzędniczo-społeczno-polityczną). Nienawiść zmobilizowano według klucza etnicznego, bo przecież ofiarami agresji byli nie tylko ziemianie i ludzie zamożni, ale przeważnie osadnicy wojskowi, którym powodziło się niewiele lepiej niż ich sąsiadom Rusinom. Oczywiście, pod względem uczuciowym grunt był już bardzo dobrze przygotowany, a nierzadko mordy i rabunki trwały już w najlepsze, kiedy Armia Czerwona dotarła wreszcie do dotkniętego ludzkim nieszczęściem zakątka kraju. Wtedy sowieccy oficerowie albo komisarze polityczni zazwyczaj dokładali starań, aby ten stan rzeczy przedłużyć. Było niemal regułą, że uznawali grupy zbrojnych mężczyzn, które się ukonstytuowały w okolicy – te oddziały samoobrony czy też, z punktu widzenia ofiar, bandy rabusiów – za oficjalne organy władzy tymczasowej. Taka była w większości wiosek, osiedli i miasteczek geneza „milicji". I kiedy gwałty trwały dalej, sprawcami ich byli już wówczas oficjalnie „namaszczeni"

[50] HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 47, Władysław Wilk; Józef Uzar-Śliwiński.

[51] HI, PGC, 8823.

[52] HI, PGC, 2413.

[53] HI, PGC, 8032.

organizatorzy nowego porządku publicznego czy może lepiej – jak powiedział nauczyciel z Białostockiego – „publicznego chaosu"[54].

NOWY ŁAD

Zdaniem pewnego spółdzielcy z Równego „bolszewicy nie chcieli przejąć władzy od naszych urzędników i gorączkowo poszukiwali i organizowali «rewolucję», która by tę władzę zdobyła"[55]. Sami Rosjanie używali czasami tych sformułowań. W Nieświeżu, jak wspomina podoficer zawodowy Ludwik Karakułko, „naczelnik Sirotko publicznie oświadczył: «Co to u was za rewolucja, skoro wy ani jednego pomieszczyka czy kontrrewolucjonisty nie zamordowali i ani jednego majątku nie zrabowali». Gdy zwracano się do niego, że brak krowy, zaraz mówił «idzi k pomieszczyku i waźmi», lub do osadnika. Gdy zaś przyszedł osadnik ze skargą, że zabrano mu krowę lub owcę, mówił «poczemu ty nie ubił jewo», słowem chciał stworzyć choć pozory rewolucji"[56].

Po części był to jednak zwykły oportunizm. Przejmując władzę, Sowieci posługiwali się w pierwszych dniach takim instrumentem kontroli, jaki akurat był dostępny. Każdemu, kto zgłosił akces i gotowość współpracy, chętnie powierzano jakieś funkcje. Nawet polska Straż Bezpieczeństwa, jeśli przetrwała do momentu nadejścia Sowietów, mogła być po prostu przemianowana na milicję, jak to miało miejsce w Augustowie albo we Lwowie na przykład[57].

Miasta bowiem zniewolono inaczej. Przejęcie nienaruszonych kartotek biur i urzędów oraz energiczna pomoc miejscowych entuzjastów, którzy rozumieli, co czytają i znali lokalne stosunki, pozwoliły w szybkim tempie zidentyfikować i aresztować wybitniejszych obywateli. Gdzieniegdzie – w Buczaczu, Tarnopolu, Pińsku, Nowogródku czy w Dubnie – urządzono demonstracyjną strzelaninę na ulicach do wyimaginowanych wrogów. „Miało to oczywiście na celu", pisze pewien uczeń z Polesia, „wyłącznie zdemolowanie domów mieszkaniowych i [...] złamanie w [ludności] ducha oporu, zastraszając go siłą wyższą mechaniczną"[58]. W miastach było wówczas ponuro i niebezpiecznie. Od 19 do 24 września, jak podaje notariusz z Wilna, „na ulicach nikogo nie było, oprócz patroli sowieckich i bardzo nielicznych grup Żydów

[54] HI, PGC, 2976. Zob. na przykład PGC, 2685, 2887, 3306; Nowogródzkie, 16, 17, 18; Pińsk, 10, 11; Prużana, 5; Wilejka, 9; Kobryń, 5, 6; Kosów Poleski, 4, 5; Przemyśl, 7; Równe, 6; Kowel, 5; Kostopol, 4; Luboml, 3, 4; Horochów, 6; Łuck, 9, 10; Dubno, 5; Kołomyja, 28; Nadwórna, 16; Dolina, 18.

[55] Równe, 8.

[56] HI, PGC, 3129.

[57] Dopiero w październiku zaczęła się czystka i aresztowania kadry oficerskiej wówczas już milicji miasta Lwowa (HI, PGC, 986, 5313; Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 33, Franciszek Pawlak; Studium Polski Podziemnej, BI/104; relacja z Augustowa, HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 46, Piotr Halicki).

[58] Pińsk, 3, 4.

z czerwonymi kokardami na piersiach"[59]. W Szczuczynie w ciągu pierwszych dni, pisze Czesława Maliszewska, „nie wychodziłam z domu, na ulicach łapano ludzi i pędzono do więzienia"[60]. W Bolechowie kierownik kopalni nafty ukrywał się „u Landesa Józefa, właściciela garbarni, który również nie wychodził na miasto obawiając się aresztowania"[61].

Możemy dokładnie ustalić, kim posłużyli się Sowieci na początku w celu zdobycia i utrwalenia władzy na okupowanych terenach. I choć nie są to postacie historyczne, warto się z nimi zapoznać, albowiem pozwoli nam to lepiej zrozumieć istotę radzieckiego ustroju. Wymienię w związku z tym kilka miejscowości i szereg nazwisk ludzi, którzy byli tam członkami komitetów wioskowych i milicji, a ukaże się zasada doboru. Zimna Woda koło Lwowa: Zbigniew Dziekoński i jego ojciec oraz bracia Margules; Stare Sioło w powiecie Bóbrka: Michał Hupało z żoną Marią oraz bracia Jan, Stefan i Michał Tarnawscy; wieś Nawóz w powiecie łuckim: Stefan i Karp Sacharczukowie oraz Wasyl i Prokop Mielniczukowie; osada Armatniów też w łuckim powiecie: trzej bracia Konaczuki; Krolin w powiecie Mościska: Jan Kłok i Michał Kłok; Bytyń powiat Kowel: Kondrat i jego syn; w miejscowości Kąty powiat Krzemieniec: Antoni, Stefan i Mikołaj Kiryczuk[62]. Wykaz ten można by ciągnąć dalej. Widać już jednak, że stała się rzecz przedziwna. Władzę na prowincji – a przecież to wszystko, nie wyłączając samego Związku Radzieckiego, była głównie prowincja – oddano w prywatną dzierżawę władzy rodzin. I kiedy mówię „władzę", to mam na myśli naprawdę władzę, bo ci milicjanci, te, jak ich wówczas nazywano, „hołowy" (tzn. przewodniczący) byli panami życia i śmierci na podległych im terenach. „Życie człowieka zależało od ich upodobania", napisał kowal z osady Michałowo[63]. Była to władza ostateczna, której decyzje nie podlegały apelacji. „Od zarządzeń rady [komitetu wioskowego] nie było żadnych odwołań. O zarządzeniach władz sowieckich trudno mówić, bo ich nie podawano do publicznej wiadomości ani też organy administracyjne w postaci sielrady czy komitetów się nie powoływały na żadne wyższe zarządzenia, najwyżej, jak sobie przypominam, to przewodniczący sielrady się tłumaczył, że tak mu kazał «politruk»"[64]. W niczym też nie pom-

[59] Wilno, 7

[60] HI, Kolekcja Poland. Ambasada USRR, pudło 46.

[61] HI, PGC, 11303.

[62] HI, PGC, 5871; 3922; 7468; 2659; 4426; 5809; 11239; 3934; 3302; 10273; 5285; 8791; 4032; 2827; 2837; 704.

[63] Białostockie, 10. Relacja Józefa Popławskiego z osady Maczkowce w powiecie łuckim, który jako sekretarz wiejskiego komitetu uczestniczył w naradzie, opisuje: „Na pierwszej konferencji prezesów i sekretarzy komitetów wiejskich w gminie Połonce w pierwszej połowie października, władze NKWD informowały o zadaniach i obowiązkach prezesów i sekretarzy współpracy z władzami sowieckimi. Na uwagę niektórych prezesów i sekretarzy komitetów wiejskich, że ludność miejscowa ignoruje władzę komitetów, NKWD wydały rozkaz sprzątania opornych przez rozstrzeliwanie, by w ten sposób zmusić ludność do posłuchu" (HI, PGC, 2788).

[64] HI, PGC, 6035.

niejsza grozy sytuacji fakt, że te komitety same nie znały „dnia ani godziny". „Kilkakrotnie w ciągu [pierwszego] miesiąca zmieniały się komitety – 90% z nich znalazło się w więzieniach", wspomina nauczyciel z Brasławskiego[65]. A więc nepotyzm, prywatyzacja państwa nie jest wykoślawieniem ustroju, które przychodzi wraz z korupcją dojrzałego reżymu, ale cechą konstytutywną sprawowania władzy już w okresie rewolucji.

ZDERZENIE KULTUR

Wśród tego koszmaru i grozy nie zapominajmy jednakowoż o swojskim, można by rzec humorystycznym, aspekcie wejścia Sowietów do Polski. Dla żołnierzy Armii Czerwonej bowiem nawet Polska „B" to był zupełnie inny świat, w którym czuli się równocześnie oczarowani i zagubieni. „Gdy pierwszy czołg bolszewicki zajechał do wsi i bolszewik powiedział: «Zdrastwujtie towariszczi, gdzie waszyje pany» – nikt mu nie odpowiedział, a przeciwnie wieśniacy, którzy byli w pobliżu czołgu, w milczeniu udali się do swoich domów"[66]. Nie wiemy, jak sobie poradził w tej sytuacji dociekliwy czołgista. Prawdziwy jednak kłopot czerwonoarmiejców polegał dopiero na tym, że nie można było na zdobytym terenie zidentyfikować ludu. Według przodującej ideologii bowiem lud wyzyskiwany w kapitalizmie powinien żyć w skrajnej nędzy. Tu zaś wsie i miasteczka Kresów Wschodnich, w ocenie człowieka radzieckiego, były krainą dobrobytu. „[Nam] opowiadano", mówił oficer Armii Czerwonej w rozmowie z kolejarzem PKP, „jakoby w Polsce był straszny głód, że niczego nie ma, a tymczasem Polska to druga Ameryka"[67]. A im się najzwyczajniej w świecie chciało jeść: „Taki żołnierz, gdy zaszedł do mieszkania, to pytał: «Czy zdies' jest' pany», a drugim zdaniem było: «Mamasza dawaj kuszat'»"[68]. Dlatego żołnierzom Armii Czerwonej nie wolno było opuszczać rejonów zakwaterowania, stykać się ani rozmawiać z miejscową ludnością[69]. Z chwilą wejścia bolszewików do Polski, sentencjonalnie podsumował nauczyciel z Polesia, „zetknął się ze sobą świat głodny ze światem najedzonym"[70].

W folklorze z tamtej epoki utrwaliły się historyjki o żonach sowieckich notabli, które we Lwowie wkładały na uroczyste okazje koszule nocne czy halki najwyraźniej uznając, że to wykwintne stroje wieczorowe. To, że się je opowiada do dziś, nie znaczy bynajmniej, iż są wytworem złośliwej fantazji

[65] Podaje daty od 20 IX do 20 X 1939 r. (HI, PGC, 1036). Por. PGC, 5918; Dolina, 30; Łomża, 16

[66] Mołodeczno, 6.

[67] HI, PGC, 4107.

[68] HI, PGC, 7595.

[69] Wiele relacji na ten temat spisano na podstawie rozmów ze współwięźniami (żołnierzami, którzy we wrześniu służyli w Armii Czerwonej), spotkanymi przez Polaków w więzieniach i obozach.

[70] HI, PGC, 7604.

podbitego narodu. Tak rzeczywiście było. Dziecinny zachwyt człowieka radzieckiego na widok przedmiotów i obfitości, których nigdy w życiu nie zaznał, pozwalał przełamać ponury nastrój, nieufność i strach. No, bo jak tu się bać albo choćby traktować poważnie władzę, której uzbrojony przedstawiciel próbuje sobie przed sklepem „biusthalter", czy też „podpierśnik", przypasować na głowie w charakterze nauszników; inny z kolei, na rynku, zjada „jaja ze skorupami, chrzan, buraki i inne warzywa. (Baby wiejskie pękały ze śmiechu i radości)"; a jeszcze inny „potrafił zjeść 30 do 40 ciastek na jedno posiedzenie. (Ludność patrzała na nich jak na jakichś rekordzistów)"[71]. Prawdą jest też o początkach sowieckiej okupacji zjawisko w pierwszej chwili arcykomiczne: wykupywania absolutnie wszystkiego ze sklepów przez żołnierzy zwycięskiej armii. Prędko się jednak okazało, że to wcale nie farsa, lecz tragedia, i to dla obu stron. Dla ludności miejscowej przyszła drożyzna i męka wystawania w ogonkach. Żołnierze Armii Czerwonej zaś, którzy triumfalnie dowieźli jakiś zdobyczny przedmiot w rodzinne strony – ów przysłowiowy zegarek na przykład – wkrótce znów spotykali mieszkańców świeżo podbitych ziem, tyle że w łagrach jako współwięźniów, dokąd ich zesłało NKWD za kontrrewolucyjną propagandę (bo ich ostentacja dawała przecież asumpt domysłom, że w Polsce do niedawna powodziło się ludziom niezgorzej).

Wrzesień na Wschodzie – jak to doświadczenie podsumować? „Z chwilą, gdy Sowieci przekroczyli naszą granicę", pisze Helena Borasińska, „spodziewaliśmy się wszystkiego, ale tego, co nas spotkało, wcale nie"[72].

---

[71] HI, PGC, 8154; IHGS, Kolekcja Polskich Sił Powietrznych, teka 7, Kazimierz Gajda; PGC, 7997; 2380.

[72] HI, PGC, 1556.